

# MAGAZYN KONFEKCJI DAMSKIEJ

## Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9 róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostymów bluzek  
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.

Sprzedaż materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

MAURYCZY LEBLANC.

## WYDRAŻONA IGŁA.

Tajemnicze przygody Arseniusza Lupina.

20

(Ciąg dalszy).

Szanse powodzenia były te same. I Lupin dla poznania tajemnicy zużył tylko dziesięć dni!

Jakież były te środki i te szanse? Ograniczały się one do znajomości tylko broszury, wydanej 1815 roku, którą Lupin znalazł bez wątpienia przypadkowo i dzięki której udało mu się odszukać w książce do nabożeństwa Maryi Antoniny niezbędny dokument. Broszura więc i dokument są to fundamenty, na których oparł się Lupin. Na nich zbudował cały gmach bez żadnej obcej pomocy. Zbadanie broszury i zbadanie dokumentu były całym dziełem. A czy Beautrelet nie może postąpić w ten sam sposób? Po co ta bezpożyteczna walka? POCO te daremne poszukiwania i badania ludzi, które mogą przynieść, choćby unikał starannie wszelkich zasadzek, tylko jak najgorszy rezultat?

Postanowienie jego było jasne i stanowcze i stosując się do niego, wchodził, jak przeczuwał, na dobrą drogę. Przedewszystkiem opuścił bez żadnych wyrzutów swego kolegę z liceum i przeniósł się na mieszkanie do małego hoteliku w środku Paryża. Nie wychodził z niego całymi dniami. Co najwyżej jadał w restauracji hotelowej. Resztę czasu spędzał na rozmyślaniu w swym pokoju, zamknięty na klucz i z pospuszczanymi roletami w oknie.

„Dziesięć dni“ powiedział Arseniusz Lupin. Beautrelet, starając się zapomnieć o wszystkim, co dotąd uczynił i nie przypominając sobie nic innego, jak tylko treść broszury i dokumentu, pragnął gorąco nie przekroczyć tych dziesięciu dni. Minął jednak dzień jedenasty, przeszedł i dwunasty. Trzynastego dnia jakby światło jakieś oświeciło mu tę tajemnicę i szybko, z szalonym pośpiechem myśli, które rozwijają się w nas nagle jak cudowne rośliny, cała prawda jawiła mu się w głowie. Wieczorem tego trzynastego dnia nie znał jeszcze ani słowa tajemnicy, zdobył już jednak z wszelką pewnością metodę, która powinna doprowadzić do odkrycia, a której bez wątpienia użył i Lupin. Metoda ta była bardzo prosta i wypływała z tego tylko założenia: czy jest jakiś związek między tymi wszystkimi mniej lub więcej ważnymi faktami historycznymi, z którymi broszura wiąże tajemnicę Igły Wydrażonej? Rozmaitość czyniła odpowiedź dość trudną. Po głębokiem jednak badaniu, jakiemu oddał się Beautrelet, doszedł on do wydobywania z tych wszystkich szczegółów zasadniczego ich charakteru. Wszystkie, bez wyjątku zdarzenia odbywały się w granicach dawnej Neustrie, odpowiadającej mniej więcej dzisiejszej Normandii. Wszyscy bohaterowie tej fantastycznej awantury byli Normanami, lub przynajmniej tam działali.

Beautrelet zaczął sprawdzać fakty w historii. Ten Roll, lub Rollon, posiadacz tajemnicy Igły, był pierwszym księciem normanńskim. Wilhelm Zdobywca, król angielski, którego sztandar był zakończony na kształt Igły, był również księciem Normandii. W Rouen właśnie Angliści spalili na stosie Joannę d'Aarc, znającą ten sekret. I na początku tych zdarzeń dowódca, który za swój okup wydał Cesarowi tajemnicę Igły, był naczelnikiem ludu, żyjącego w granicach obecnej Normandii, w samym jej środku w Caux.

Hypoteza nabiera większej wagi. Pole poszukiwań zacieśnia się. Rouen, brzegi Sekwany, kraj Caux... wszystkie drogi zbiegają w te strony. Jeżeli się weźmie pod uwagę królów francuskich, w czasie, gdy sekret został stracony dla książąt

w Normandii i ich następców, królów Anglii, a stał się własnością francuskiego domu królewskiego, ujrzymy, iż Henryk IV oblegał Rouen i wygrał walkę pod Arques, pod bramami Dieppe, a Franciszek I. założył Havre i wymówił te doniosłe słowa: „Królowie Francji posiadają tajemnice, które kierują rzeczami i losami miast“.

Rouen, Dieppe, Havre... trzy kąty trójkąta, trzy wielkie miasta na trzech punktach, a w środku kraj Caux.

W XVII wieku Ludwik XIV pali książkę, w której nieznajomy wyjawiał prawdę. Kapitan de Larbeyrie porywa jeden egzemplarz, korzysta z tajemnicy, zabiera pewną ilość kosztowności i napadnięty przez złoczyńców umiera zamordowany. I w jakim miejscu dokonano napadu? Gaillon! Gaillon, małe miasteczko położone na drodze wiodącej z Havru. Rouen lub Dieppe do Paryża. W rok potem Ludwik XIV kupuje posiadłość i buduje zamek Iglasty. Jakże wybrał miejsce? Środek Francji. W ten sposób ciekawi zostali wywiezieni w pole. Nie szukają już w Normandii.

Rouen... Dieppe... Havre... Trójkąt w Caux... Wszystko jest w nim... Z jednej strony morze. Z drugiej Sekwana. Z trzeciej doliny, prowadzącej z Rouen do Dieppe.

Jakiś nowy błysk oświecił umysł Beautreleta. Ta przestrzeń, zawarta między brzegami Sekwany i kanału La Manche, jest zawsze terenem operacji Arseniusza Lupina. Od dziesięciu lat w tych właśnie okolicach ciągle się pojawiał, jakby w środku tego kraju, tak ściśle związanego z legendą Igły Wydrażonej, miał swoje schronienie. Sprawa Barona Cahorn? Na brzegach Sekwany między Rouen i Havrem. Sprawa Thibermeril? Z drugiej strony między Rouen a Dieppe. Włamanie Gruchet, Montigny, Crasville? W samym środku Caux.

Dokąd Lupin się udał, gdy został napadnięty i związany przez Piotra Onfrey, zabójcę z ulicy La-fontaine? Do Rouen.

Gdzie Sherlock Holmes, więzień Lupina, został wysadzony na jacht? Koto Havru.

A gdzie się rozegrał ostatni dramat? W Ambrumesy, na drodze z Havru do Dieppe.

Rouen, Dieppe, Havre, ciągle ten sam trójkąt. Tak więc Arseniusz Lupin, znalazłszy przed kilku laty tę broszurkę i dowiedziawszy się, gdzie Marya Antoina ukrywała ten dokument, dostał w swe ręce jej książkę do nabożeństwa. Posiadając ten dokument, wyruszył na poszukiwanie, znalazł i teraz tam się usadowił.

Beautrelet wyruszył również na poszukiwanie.

Wyjechał wzruszony, myśląc o podróży, której przed nim dokonał Lupin, przepełnionej nadziejami, które żywił i Lupin, gdy szedł po odkrycie tajemnicy, dającej jej posiadaczowi tak wielką potęgę. Czy jego wysiłki zostaną uwiecznione takim samym powodzeniem?

Pieszko, przebrany, z węzłkiem na kiju, opartym na ramieniu, opuścił rano Rouen, jak młody wyrobek, poszukujący pracy. Poszedł wprost do Duclair, gdzie zjadł śniadanie. Po wyjściu z miasteczka trzymał się brzegów Sekwany i prawie jej nie opuszczał. Instynkt jego wspomniony rozumowaniem, kierował go ciągle do krętych brzegów tej rzeki. Po złupieniu zamku Cahorn, Sekwaną wywieziono z niego zbiorę. Po ograbieniu kaplicy, ku Sekwanie wysłano posagi. Można by przypuszczać, że między Rouen a Havre pełniła służbę cała flotylla statków, na których ekspedowano bogactwa artystyczne kraju w strony amerykańskich milionerów.

Od miasteczka do miasteczka, od rzeki do morza Beautrelet węszył wszędzie, nadstawiając ciągle uszy, wszędzie szukając wyjaśnienia swej tajemnicy. Może w tem wzgórzu ukryta jest cała prawda? A może w tamtym lesie? Lub w domkach tej wioski? Może jakie nieznaczące słowo wieśniaka, spotkanego na drodze, doprowadzi go do celu?

Pewnego dnia odpoczywał w osterzy koło starożytnego miasta Honfleur. Naprzeciw niego siedział jakiś normandzki handlarz koni o czerwonej twarzy, ubrany w długą bluzę i trzymając w ręku wielki bat. Po kilku chwilach wydało się Beautreletowi, że ten człowiek przygląda mu się z uwagą, jakby go znał, lub starał się przypomnieć go sobie.

— Eh! — pomyślał — myślę się, nigdy go nie widziałem, ani on mnie. W istocie człowiek ten zdawał się odtąd nie zajmować nim. Zapalił fajkę, zażądał kawy i koniaku i najspokojniej je wypił. Po skończeniu swego śniadania Beautrelet zapłacił i wstał. W chwili gdy miał wychodzić, weszła grupka ludzi, wskutek czego przez kilka sekund musiał się zatrzymać koło stołu handlarza koni. Usłyszał wypowiedziane szeptem słowa:

— Dzień dobry, panie Beautrelet.

Izydor nie wahał się. Siadł koło niego i rzekł: — Tak, to ja... lecz pan kto jest? Jak mnie pan poznał?

— Dość łatwo... chociaż pana widziałem tylko sportretowanego w dziennikach. Pan jest źle, że tak powiem, zamaskowany.

Miał wyraźny akcent cudzoziemski i Beautrelet, przyglądając mu się, zdawał się dostrzegać na jego twarzy i całej postaci sztuczną maskę.

— Kto pan jest — powtórzył... — kto pan jest?

Nieznajomy uśmiechnął się:

— Pan mnie nie poznaje?

— Nie. Nigdy pana nie widziałem.

— Jak i ja pana. Niech pan sobie przypomni... I mój portret ukazuje się nierzadko w dziennikach... a nawet dość często... No i jakże?

— Nie wiem...

— Sherlock Holmes.

Spotkanie było dziwne, lecz zarazem i znaczące. Młody uczeń domyślił się od razu wszystkiego. Po wymianie kilku banalnych grzeczności rzekł do Sherlocka:

— Przypuszczam, że jeżeli pan jest tutaj... to ze względu na niego?

— Tak...

— A więc pan sądzi, że możemy spodziewać się powodzenia... w tej stronie...

— Jestem tego pewny.

Radość, jakiej Beautrelet doznał, że Holmes jest tego zdania co i on, zmieszana była z pewnem niezadowoleniem. Jeżeli Anglik osiągnie ten cel, to zwycięstwo będzie podzielone, a nawet kto wie, czy nie osiągnie on go pierwsi od niego?

— Ma pan jakie dowody? wskazówki?

— Niech się pan nie boi — roześmiał się Anglik, odrzucając powody jego niepokoju — nie idę po pańskiej drodze. Pan, to jest dokument, broszura... rzeczy, które nie wzbudzają we mnie wielkiej ufności.

— A pan?

— Ja, nie to jestem.

— Czy dopuścił się niedyskrecji?...

— Nie. Czy przypomina pan sobie historię dyademu, historię księcia Charmerace?

— Owszem.

— Czy pamięta pan Wiktoryę, starą mamkę Lupina, której mój przyjaciel Ganimard pozwolił umknąć w podstawionej karetce więziennej?

— Nie.

— Natrafiłem właśnie na ślad tej Wiktoryi. Mieszka w małej fermie, niedaleko od drogi narodowej nr. 25. Ta droga prowadzi z Havru do Lille. Przez Wiktoryę dojdę łatwo do Lupina.

— Wymaga to wiele czasu.

— Mniejsza z tem. Porzuciłem wszystkie inne sprawy. Oddałem się tylko tej. Między mną a Lupinem toczy się walka... walka na śmierć.

Słowa te wymówił z jakąś zaciekłością, w której czuło się nienawiść za doznane poniżenia, niena-